

BOHATERON x MŁODE GŁOWY W TWOJEJ SZKOLE 2024

MŁODE
GŁOWY.

BOHATERON
WŁAŻ HISTORIĘ



MAGDALENA GÓRSKA



TAJEMNICZY PAMIĘTNIK

İLUSTROWAŁA:
ZUZANNA KLEDZIK



Mieszkanie wydawało się mniejsze i bardziej ciemne od tego, w którym Rozalka dotychczas mieszkała. Był to parter przy małej uliczce, niedaleko bazarku, w sercu starego Mokotowa.

Widok z okna nie przypadł dziewczynce do gustu – podwórko zarośnięte krzakami, bez placu zabaw, ze starą, smutną kapliczką pośrodku. Rozalka była przekonana, że tata chce dla niej jak najlepiej. Zresztą on również potrzebował zmiany. W poprzednim domu każdy kąt, kubek, regał z książkami, wszystko przypominało im dawne, szczęśliwe życie. Czy przeprowadzka uleczy to poczucie pustki? Dziewczynka raczej w to nie wierzyła. Czasem wystarczyła jej jedna myśl, kształt chmury na niebie albo zapach bułek w piekarni, aby zatęsknić za mamą tak bardzo, że traciła oddech.



- Podoba ci się? – zapytał tata, wnosząc walizki.
- Tak, jest dobrze – odpowiedziała siląc się na uśmiech.
- Kamienica została wybudowana przed wojną. To stare mury, wiele widziały. Wiesz, że kiedyś mieszkała tu twoja prababcia Rózia? To po niej masz imię.
- Naprawdę? – zapytała życzliwie Rozalka. Dobrze znała tę historię, ale tata najwyraźniej znowu o tym zapomniał. Nie chciała sprawić mu przykrości.
- Zobaczysz córeczko, będzie przytulnie, musimy tylko trochę urządzić to wnętrze, dopracować parę szczegółów.

Pracownicy firmy przewozowej wnosili bez końca jakieś pudła i pakunki. „Czy to wszystko będzie nam potrzebne?” – myślała Rozalka.

Wyjęła z torby podobrazia, pędzle i farby. Włożyła to wszystko do najgłębszej szuflady na dole nowego biurka.

- Tak bym chciał, żebyś znowu coś namalowała – powiedział tata obejmując ją ramieniem.

Rozalka uwielbiała malować. Ale od śmierci mamy coś się w niej zamknęło, przygasało. Każda kolejna próba stworzenia obrazu kończyła się porażką. Kolory na płótnie nie współgrały już ze sobą tak jak kiedyś, wyobraźnia niczego jej nie podpowiadała. Żeby powstrzymać łzy, otworzyła na oścież okno w swoim pokoju.

- Cześć – powiedział ktoś niespodziewanie tuż obok.

Pod oknem stała drobna dziewczynka, młodsza od niej, miała najwyżej osiem lat.

- Cześć – odparła zaskoczona Rozalka.

- Jestem Majka. Jak masz na imię?

- Rozalia.

- O, fajnie, nie znam żadnej Rozalii – z ożywieniem skomentowała dziewczynka – Majek jest za to całkiem sporo. U nas w klasie są aż trzy!

A w gromadzie zuchowej dwie. Bo ja jestem zuchem od niedawna. A w ogóle to mieszkamy na trzecim piętrze. Ja i mój brat Szymon. No i oczywiście rodzice. Ale oni cały czas pracują. A ty dopiero się wprowadziłaś? Może nasze mamy się zaprzyjaźnią? Masz rodzeństwo?

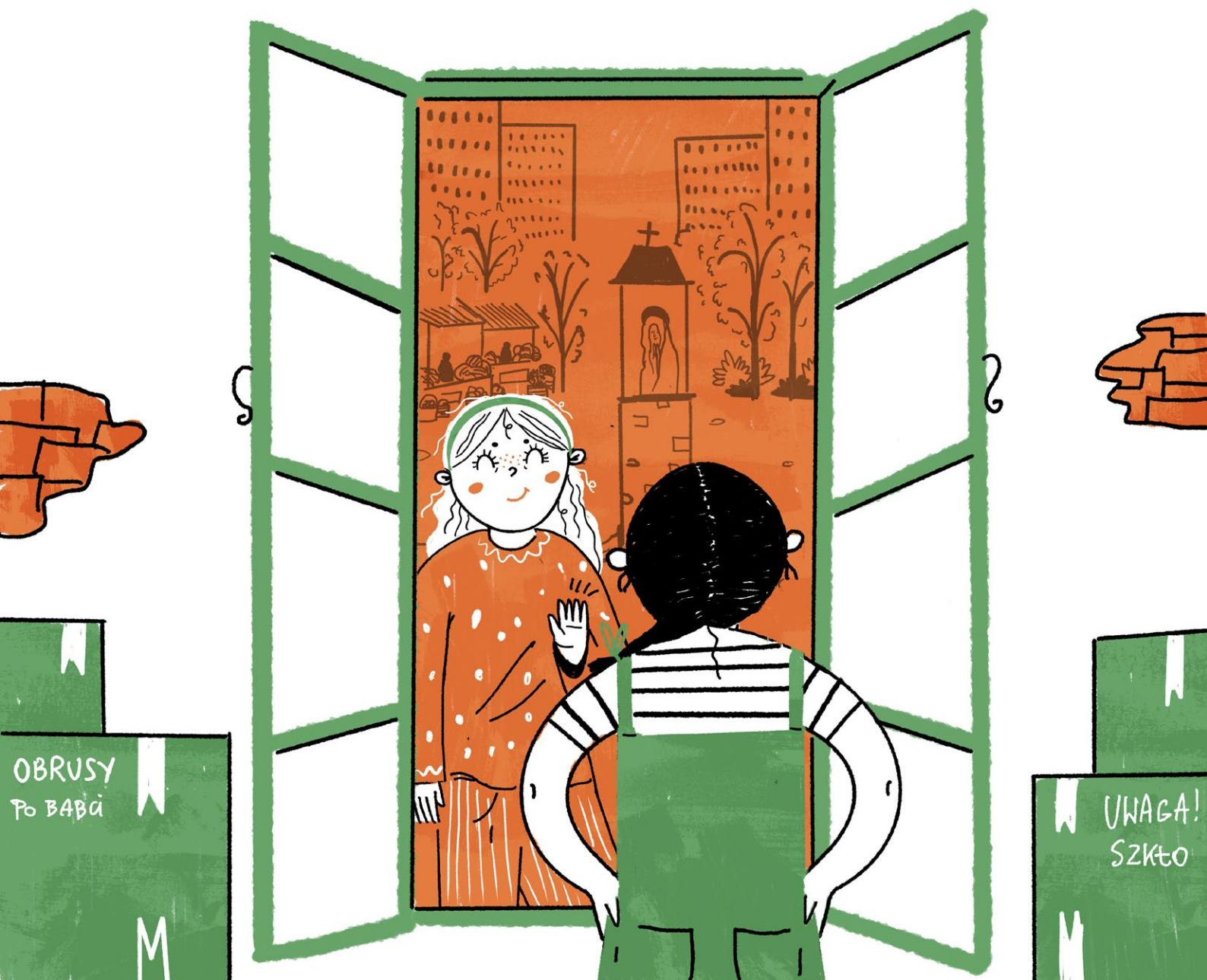
- Mieszkam tylko z tatą – Rozalka przerwała monolog dziewczynki.

– Przepraszam, ale muszę już iść. Zobaczymy się później, ok? – zamknęła okno, zasunęła zasłonę i usiadła na podłodze.

– Córeczko! – zawołał tata, stojąc w drzwiach. – Pomożesz mi zanieść kilka rzeczy do piwnicy?

– Tak, pewnie, już idę – odparła.

Podniosła pudełko ze starymi płytami, które stało przy drzwiach i wyszła na klatkę schodową. Piwnica przynależąca do ich mieszkania była mała i bardzo zagracona. W powietrzu unosił się kurz i pachniało wilgocią. Pełno było pakunków, słoików, skrzynek i starych ubrań.



- Do kogo należą te wszystkie rzeczy? – zastanawiał się tata. – Mieszkanie przecież dość długo stało puste. Ech, trzeba będzie tu posprzątać.

Wystawili na zewnątrz pudło ze stosem gazet, opróżnili szafę i zabrali się do wycierania półek z kurzu.

- Pójdę na górę po odkurzacz, bez niego nie damy rady – powiedział tata i wyszedł z piwnicy.

Rozalka schyliła się i otworzyła spory kufer stojący na ziemi. W środku były jakieś pożółkłe dokumenty, koperty i pocztówki. Pod nimi Rozalka znalazła zdjęcie, a właściwie jego połowę. Na fotografii był mały chłopiec w sandałkach i krótkich spodenkach. Rozalka przeglądała dalej zawartość skrzyni. Po chwili jej uwagę zwrócił gruby notatnik, na którego okładce ktoś narysował dość zręcznie drzewo i kapliczkę. Był też napis: „Warszawa 1944r. Wspomnienia”. Kartki brulionu były zniszczone, częściowo wyrwane i zabrudzone. Dziewczynka wzięła zeszyt i włożyła do niego czarno-białe zdjęcie.



Tata wrócił i próbował precyzyjnie się z odkurzaczem przez wąskie drzwi.

- Tato, ja już pójdę na górę, dobrze? – zapytała dziewczynka, trzymając pod pachą swoje znalezisko. Chciała jak najszybciej zajrzeć do notatnika. (I pragnęła również, aby na razie pozostał on jej tajemnicą).

- Dobrze – odparł tata. – Ja szybko skończę sprzątanie i może zrobimy sobie mały spacer po okolicy?

Rozalka skinęła głową i pobiegła do mieszkania.

„Warszawa, sierpień 1944r.

W Warszawie trwała niemiecka okupacja. Miałam wtedy dziesięć lat, a mój brat Maniek prawie siedem. Ciągle mi się ten łobuziak gdzieś gubił. Nie mógł usiedzieć w miejscu, po podwórkach się plątał, po piwnicach. A ja czułam tego lata, że coś się szykuje, powietrze jakoś inaczej pachniało. Mieliśmy już dosyć wojny, Niemców, łapanek i prześladowań. Marzyliśmy, żeby bez strachu wyjść do kawiarni lub choćby do sklepu czy na spacer. Kiedy wybuchło powstanie, we wszystkich wstąpiła nadzieja, że skończy się wreszcie ten koszmar, że będziemy wolni.

W naszej kamienicy mieszkał taki piękny, niebieskooki chłopak – Józio. Smalił cholewki do sąsiadki – Zosi. Ona pochodziła z rodziny muzyków, bardzo porządnej. Grała pięknie na pianinie i Józio czasem stał pod drzwiami na klatce i podstuchiwał. On już pierwszego dnia sierpnia poszedł walczyć w Pułku Baszta. Podglądaliśmy z Mańkiem zza drzewa, jak się żegnał z Zosią pod kapliczką. Ona powiedziała, że też pójdzie do powstania, a on jej na to, że dłonie ma stworzone do grania, nie do walki. Ale ta Zosia była bardzo dzielna i opatrywała potem rannych w szpitalu, niejednemu życie uratowała. Po wojnie została znaną pianistką. Ja z bratem też chcieliśmy Niemców z Warszawy wypędzić, ale ojciec zabronił nam wychodzić z domu na krok. Był murarzem, miał silne ręce i posturę jak niedźwiedź, a przy tym gołębie serce. Zawsze czuliśmy się bezpiecznie, gdy był w pobliżu. Któregoś dnia, pod koniec sierpnia, kiedy powstanie trwało, a jeść już nie było czego, i doskwierał nam okropny głód, ojciec poszedł do ogródków działkowych przy Al. Niepodległości, nazrywać warzyw i owoców. Pamiętam, co mi na odchodnym powiedział:

Róziu, pamiętaj, gdyby cię jakiś wielki smutek ogarnął, gdybyś poczuła, że nie ma nadziei, to się wtedy rozejrzyj dookoła. Zawsze jest ktoś, komu możesz pomóc. I będzie ci wtedy łatwiej.

Ojciec z tej wyprawy po jedzenie już do nas nie wrócił. Schwytali go Niemcy i wywieźli do obozu. A ja wtedy chyba pierwszy raz zrozumiałam, czym jest wojna...”

Rozalka zamknęła notatnik. Spojrzała jeszcze raz na fotografię z małym chłopcem. „Może to właśnie Maniek?” – pomyślała. Wspomnienia prababci Rózi, choć tak smutne, nie przygnębiały jej, raczej ciekawiły. Chciała po chwili czytać dalej, ale tata wrócił i zaproponował jej wspólny spacer.

Okolica, w której zamieszkali, pełna była wąskich, otoczonych zielenią uliczek, przy których w ogródkach małych kawiarenek siedzieli ludzie, unosił się gwar rozmów i śmiech. Dzieci bawiły się na placach zabaw, słysząc było szum tramwajów mknących główną, największą ulicą – Puławską. Uwagę Rozalki co jakiś czas zwracały tablice z napisami – „Mieszkańcom Mokotowa... rok 1944”, „Miejsce uświęcone krwią Polaków poległych za wolność Ojczyzny”, „Tu rozbrzmiewał Marsz Mokotowa”. Zatrzymywała się przy nich z zaciekawieniem, które trochę tatę zdziwiło, ale na razie nie chciała mu jeszcze mówić o sekretnym pamiętniku z czasów wojny.



Było coś niezwykłego w odkrywaniu tej historii. Rozalka nie potrafiła jeszcze dokładnie określić, dlaczego jest to dla niej ważne. Po powrocie do domu zamknęła się w swoim pokoju pod pretekstem rozpakowywania rzeczy i znowu zagłębiła się w lekturze notatnika znalezionej w piwnicy.

„Tego lata, po zniknięciu ojca, Maniek nie mógł już usiedzieć w domu. Uciekł mamie przy pierwszej możliwej okazji, a że najlepiej znał tajemne przejścia między podwórkami i piwnicami, nie sposób było go znaleźć. Dowiedzieliśmy się później z mamą, że został małym listonoszem i roznosił po dzielnicy mel-dunki i listy. Wrócił do domu dopiero pod koniec powstania. Ten czas bez niego i bez Taty był dla mnie trudny. Mama starała się mnie pocieszać, ale czasem jej również brakowało sił. Siedzieliśmy głównie w piwnicy, bojąc się bombardowań i przyjscia Niemców. Złowrogi dźwięk samolotów śni mi się jeszcze do dziś. Kiedy już nie mogłam powstrzymać łez, przypominały mi się słowa ojca: Ktoś na pewno Cię potrzebuje. Starłam się więc pomagać innym tak, jak umiałam. Śpiewałam nasze piosenki, ułożone jeszcze dawniej z Zosią, żeby rozweselić sąsiadów. Pomagałam harcerzom w budowie barykady na naszej ulicy. Ojciec miał rację – złe myśli i smutek ciążyły wtedy mniej, choć przecież nie zniknęły zupełnie”.



Rozalka zamyśliła się. Odłożyła zeszyt i wyjrzała przez okno. Znowu zobaczyła na podwórku poznaną wcześniej dziewczynkę – Majkę. Siedziała na ławce ze słuchawkami w uszach i ukradkiem wycierała łzy.

- Hej – zawołała do niej Rozalka i pomachała ręką.

Dziewczynka zdjęła słuchawki i podeszła do niej, zwieszając głowę.

- Hej – odparła ponuro.

- Coś się stało? – zapytała nieśmiało Rozalka.

- Nie... nic. To znaczy... Rodzice się kłócą z moim bratem, jest wielka awantura, a ja tak bardzo się boję, kiedy ktoś krzyczy. Szymon znowu narozrabiał w szkole.

- Może przyjdiesz do mnie? Mam tyle do rozpakowania. Chyba sama nie dam rady. Pomożesz mi? A potem pójdziemy na lody. Znasz tutaj w okolicy dobrą lodziarnię?

- Pewnie – ożywiła się Majka – na Narbutta. Uwielbiam solony karmel, a ty?

- Ja najbardziej lubię śmietankowe, tak jak moja mama – Rozalka nagle urwała i odwróciła wzrok.

- Gdzie ona jest? – zapytała Majka.

- Nie wiem... pewnie gdzieś tam – Rozalka wskazała na bezchmurne niebo.

- A może gdzieś obok? Czasem czuję, że jest bardzo blisko... To co? Przyjdiesz do mnie? Tylko lepiej nie przez okno – uśmiechnęła się. – Otworzę ci drzwi.

„Ktoś mnie kiedyś zapytał, zaraz po wojnie, czym dla mnie było powstanie. Ja myślę, że to był czas wielkiej próby dla nas, jako ludzi. Najbardziej śmiali okazywali nagle strach. Ci, których uważaliśmy za odważnych, stawali się tchórzami. Słabi odnajdywali w sobie siłę, szlachetni czasem zmieniali się w zdrajców. Taka jest wojna. Odkrywa w nas nieznanne karty. Bo przecież sami siebie do końca nie znamy.

Nikt z nas nie wie, jak się zachowa w obliczu nieszczęścia. Ale jednego jestem pewna – zło przemija i zawsze przegrywa. Tylko dobro zostaje. I w tym cały sens. W okazywaniu dobra drugiemu człowiekowi”.

Rozalka skończyła czytać i wytarła łzy. Było już późno. Tata zasnął chyba w drugim pokoju, zmęczony skręcaniem mebli.

„To był dobry dzień” – pomyślała. Spacer, smak lodów śmietankowych, uśmiech Mai i błękitne niebo. I ten niezwykły notatnik... Jutro opowie o nim tacie. Kapliczkę na podwórku delikatnie oświetlała mała lampka za szybą.

– Jakie to wszystko dziwne – powiedziała do siebie. – Ciekawe, co mnie jeszcze czeka? Czy zacznę znowu malować? A może to wcale nie jest najważniejsze? Tak dużo jest pytań, a tak niewiele odpowiedzi... Ale jedno jest pewne: nigdy nie będę sama.

